

Atomowa wojna bogów – 4

16 lipca 2016

Wspomniane w poprzednich odcinkach wykopaliska i zapiski w starożytnych księgach dowodzą, że globalna wojna nuklearna w zamierzchłej przeszłości to coś więcej niż prawdopodobieństwo. I że wśród jej realiów znajdujemy nie tylko bomby jądrowe, lecz także pociski rakietowe i urządzenia przypominające radar, nie mówiąc już o samolotach. Żadne jednak z tych urządzeń nie mogłoby zostać wyprodukowane bez istnienia zasobów i środków wysoko rozwiniętej techniki, a więc istnienia wysoko uprzemysłowionego społeczeństwa. A jeśli tak, to utracony Złoty Wiek zamierzchłej przeszłości mógł być „złoty” tylko w retrospekcji – dla tych, którym dane było przeżyć kataklizmy wojny i którzy zachowali w pamięci jedynie najpiękniejsze jego cechy.

W gruncie rzeczy owa era rozwiniętej technologii mogła cierpieć na wszystkie schorzenie, które i nas trapią, a jeśli rzeczywiście cywilizacja ta była znacznie bardziej zaawansowana niż nasza, to i jej problemy mogły być znacznie trudniejsze. Bajeczne Miasto Świateł z pewnością miało swoje ubogie dzielnice, kłopoty z ruchem drogowym, zatłoczeniem, hałasem i stresami; mogły istnieć także problemy siły roboczej, rozwoju przemysłu, produkcji środków żywnościowych, transportu, zanieczyszczenia środowiska i przeludnienia. Nawet jeśli ludzie ci byli niczym mitologiczni bogowie o wspaniałych intelektach i imponująco długim okresie życia, to jednocześnie mogli być obciążeni jakąś wadą psychiczną, która stwarzała podobnie niebezpieczne sytuacje, na jakie społeczeństwo ludzkie natrafia i dziś. Jeśli byli oni natomiast przedstawicielami cywilizacji rozwiniętej w innym układzie słonecznym, to już samo promieniowanie naszego słońca mogło stanowić dla nich poważne zagrożenie i pociągać za sobą ofiary. Być może na przestrzeni wieków ulegli oni stopniowej degradacji, pomimo że ich cywilizacja znacznie przewyższała

naszą. Wyjaśniałoby to przekaz zawarty w biblijnej Księdze Rodzaju, że „wielka jest niegodziwość ludzi, a usposobienie ich jest wciąż złe”.

Z drugiej strony, mogli oni zbudować społeczeństwo bardziej rozwinięte i bardziej ludzkie niż nasze. Być może, trudność leżała w ich stosunkach z innymi cywilizacjami kosmicznymi, a katastrofalny konflikt, który zniszczył ich świat i niemal zgładził rasę ludzką, wywołany był działaniem wrogiej cywilizacji przybyłej z obcej planety lub innego systemu słonecznego.

Mogła to być także kombinacja wszystkich wymienionych czynników. Niewykluczone, że nigdy się nie dowiemy, co było przyczyną „upadku” ludzkości i będziemy musieli pozostać przy tych danych, jakich dostarczają nam mity i dostępne jeszcze świadectwa materialne.

Można przeprowadzić szereg interesujących rozważań na temat kierunków, w jakich konflikt ów się rozwijał i znaleźć sporo przekonujących argumentów na ich poparcie. Jeśli bowiem miniona era wysokiej technologii dysponowała bronią nuklearną, pociskami rakietowymi, radarem itd. i jeśli jej społeczeństwa podlegały rozwojowi równoległemu do tego, jaki charakteryzuje społeczeństwa dzisiejsze, to z pewnością dysponowała ona także podobnymi metodami wojen. Istnieją pewne wskazówki, zarówno w mitach jak i w źródłach materialnych, każące przypuszczać, że wniosek taki jest słuszny.

Antyczny tekst indyjski „Samara Sutradhara” wyraźnie mówi o stosowaniu w odległej przeszłości broni biologicznych. Specyfik o nazwie Somhara był używany jako środek wywołujący choroby wśród żołnierzy przeciwnika, zaś inny – Moha – powodował odrętwienie i paraliż. W „Fengshen-yen-i” wspomina się działania wojenne z użyciem broni biologicznej, prowadzone w Chinach; i znowu w tekstach tych znajdujemy opisy zadziwiająco podobne do indyjskich.

Przy tej niejako okazji powstaje pytanie: czy nie jest możliwe, że niektóre współczesne, trapiące ludzkość schorzenia zostały kiedyś w przeszłości wywołane w sposób sztuczny? Istnieje wiele chorób, którym ulegają wyłącznie ludzie, nie trapią one natomiast zwierząt. Czy nie mogły one powstać jako rezultat pradowej niszczycielskiej wojny bakteriologicznej, której zasięg wymknął się walczącym stronom spod kontroli?

Znany biolog, Firsow, zwraca uwagę na fakt, że wirusy, traktowane obecnie jako reprezentujące etap pośredni pomiędzy światem żyjącym a nieżyjącym, światem organicznym a nieorganicznym, zachowujące się w stanie nieczynnym jak substancje krystaliczne, zaś w stanie aktywnym reprodukujące się i wykazujące działania celowe, wcale nie musiały powstać u zarania życia na Ziemi. Tym bardziej, że wykazują one wysoki stopień specyficzności w stosunku do żywiciela, co właśnie mogłoby wskazywać na ich stosunkowo niedawne pochodzenie.

Inny rodzaj broni, powszechnie obecnie znanej, to broń balistyczna, a więc pistolety, karabiny, działa itp., a także materiały wybuchowe. W jednej z jaskiń północnej Rodezji znaleziono ludzką czaszkę. Czaszka ta, znajdująca się obecnie w Muzeum Historii Naturalnej w Londynie, posiada okrągły otwór po lewej stronie, podczas gdy strona prawa jest roztrzaskana. Otwór ten jest dokładnie okrągły, zaś czaszka wokół niego nie posiada żadnych śladów promienistych pęknięć. Taki efekt – okrągły otwór z roztrzaskaną przeciwległą ścianą, czyli wylotem – jest typowym efektem działania na tkankę kostną kuli karabinowej o dużej prędkości, znanym powszechnie zarówno z doświadczeń ostatniej wojny, jak i badań kryminalistycznych. Dzida, strzała czy kamień takiego zespolonego efektu wywołać nie może. Może go spowodować tylko gorący pocisk wystrzelony z ogromną prędkością. Tymczasem wiek tej czaszki określa się na 40 000 lat, a więc wypada on na okres pojawienia się człowieka z Cro Magnon, który jeszcze nie zdążył wynaleźć nawet łuku i strzały.

Ta czaszka nie jest jedynym znaleziskiem noszącym na sobie

ślady takiego uszkodzenia. W Muzeum Paleontologiczne w Leningradzie znajduje się czaszka żubra pochodząca sprzed wielu tysięcy lat. Posiada ona okrągły otwór w środkowej części czoła. Badania wykazały, że zwierzę, chociaż ranne, nie padło a rana uległa zabliznieniu. Podobnie jak w przypadku czaszki ludzkiej znalezionej w Rodezji i tutaj otwór jest doskonale okrągły, zaś wokół niego nie występują promieniste pęknięcia. A więc efekt działania kuli karabinowej. Ale skąd karabiny w zamierzchłej przeszłości?

Sięgnijmy więc znów do mitów i świętych tekstów. Mity Drawidów wspominają o laskach plujących ogniem i mających własność zabijania. Mojżesz także miał laskę, za której pomocą spowodował, że ze skały wytrysła woda. Naturalnie mogła to być także różdżka, bowiem wynajdywanie wody pod powierzchnią ziemi za pomocą różdżki i różdżkarstwo w ogóle należą do sztuk starych. Niemniej jednak mogła to być broń balistyczna. Wiemy przecież, że Mojżesz wychowany był od dzieciństwa jako członek egipskiej kasty rządzącej i mógł mieć dostęp do źródeł wiedzy niedostępnych dla innych.

Podobnego rodzaju tajemnicę stanowi starożytna egipska sztuka drążenia tuneli w skałach, której rezultaty obserwować można np. w Dolinie Królów, czy też stosowana podczas budowy Domów Wieczności w Abu Simbel, które Ramzes II kazał wbudować w skaliste urwisko. Przypuszcza się, że we wczesnym okresie historii Egiptu znana była sztuka produkowania i stosowania materiałów wybuchowych, która w późniejszych tysiącletniach uległa zapomnieniu. Nie jest to ani dziwne, ani bezpodstawne przypuszczenie, jeśli weźmie się pod uwagę, że choćby Chińczycy znali metodę przyrządzania prochu już kilka tysięcy lat temu. Dlatego istnienie broni palnych w odległej przeszłości nie jest niczym nadzwyczajnym, szczególnie dla cywilizacji, która dysponowała energią atomową.

Niezwykłe ciekawa sugestia wypłynęła z kręgu uczonych radzieckich. Okazało się bowiem, że niektóre odkrycia szkieletów dinozaurów na Syberii, a mianowicie położenie kości

szkieletowych oraz rodzaj ich uszkodzeń, wydają się wskazywać na to, że zwierzęta te zostały pogruchotane za pomocą silnych środków wybuchowych. To, naturalnie, przesunąłoby fakt stosowania materiałów wybuchowych o kilka milionów lat wstecz. Nie ulega jednak wątpliwości, że znajomość, jak i zastosowanie substancji wybuchowych, oraz broni działającej w oparciu o te środki, jest znacznie bardziej starożytna niż się na ogół przypuszcza.

Inną tajemniczą sprawą, ściśle wiążącą się z tragedią atomową w czasach prehistorycznych, są malowidła na ścianach jaskiń i na skałach, rozrzucone po całej kuli ziemskiej. Malowidła te, przedstawiające postacie tak zwanych kosmitów, zyskały sobie w ostatnich latach rozgłos światowy, a ich szczególna popularność datuje się od momentu publikacji książki von Dänikena zatytułowanej „Pojazdy bogów”.

Jednym z najbardziej znanych obrazów jest kontur ogromnej postaci wryty na skale. Został on odkryty przez Henri Labote’a na płaskowyżu Tasili na Saharze i nazwany przez niego Wielkim Bogiem Marsjańskim. Szkic ten zadziwiająco przypomina postać odzianą w strój kosmonauty.

Na obszarze płaskowyżu znajduje się więcej podobnych rysunków: jeden z nich przedstawia idącą grupę czterech postaci ubranych w stroje przypominające kombinezony kosmonautów, których głowy okryte są baniastymi hełmami. Rysunki tego rodzaju odkryto na różnych kontynentach. Istnieje na przykład rysunek naskalny na południe od miejscowości Fergana w Uzbekistanie, przedstawiający postać, której głowa otoczona jest pierścieniem z wychodzącymi z niego promieniami. Pierścień ten prawdopodobnie reprezentuje hełm, jaki noszą nurkowie, zaopatrzone w anteny. Niemal identyczne postacie przedstawiają rysunki odkryte w Val Camonica we Włoszech. Sylwetki „kosmitów” znaleziono także wyrysowane na płaskich ścianach skał w Australii.

Znaczne podobieństwo do postaci na rysunkach wykazują

japońskie statuetki Dogu pochodzące z okresu Jomon. Wzbudziły one duże zainteresowanie, ponieważ przedstawiają ludzi w pewnego rodzaju ubraniach ochronnych i hełmach zaopatrzonych w dziwne okulary. Japoński ekspert Isao Washio tak opisuje strój Dogu: „rękawice przymocowane są do przedramienia za pomocą wiązania, zaś okulary mogą być zamykane i otwierane. Po bokach postaci umocowane są dźwignie prawdopodobnie przeznaczone do regulacji ich ustawienia, podczas gdy „korona” umieszczona na hełmie spełnia rolę anteny (...). Urządzenia na zewnątrz ubrania nie stanowią elementów zdobniczych, lecz są przyrządami pozwalającymi kontrolować i regulować ciśnienie w skafandrach w sposób automatyczny”.

Wszystkie te rysunki i postacie kojarzy się obecnie z „przybyszami z kosmosu” oraz poglądem, że planetę naszą w dalekiej przeszłości odwiedzali goście – astronauty z innych układów słonecznych. W gruncie rzeczy mogą one przedstawiać „niebiańskich bogów”. Tym bardziej, że rysunkom „kosmitów” towarzyszą często latające dyski, kuliste pojazdy czy inne urządzenia latające. Wydaje się jednakże, że istnieje inne, nie mniej prawdopodobne wyjaśnienie, oparte na odmiennej interpretacji znajdujących rysunków. Być może przedstawiają one po prostu ludzi w ubiorach chroniących przed radioaktywnym skażeniem. Przecież większość rysunków „kosmitów” odkryta została na terenach dzisiejszych pustyń. Wcześniej już jednak sugerowano, że pierwszą przyczyną powstania pustyń mogło być zastosowanie na tych obszarach broni 1, dlatego nawet tysiące lat później regiony owej wykazywały wysoki stopień skażenia radioaktywnego.

Rysunki mogły być więc wykonane później przez potomków mieszkańców tych okolic, którym udało się przeżyć kataklizm. Widzieli oni przybywających (albo ze schronów podziemnych, albo z obszarów nieskażonych radioaktywnością) ludzi w latających maszynach, którzy zabezpieczeni strojami ochronnymi pojawili się, aby skontrolować tereny, zbadać stopień ich skażenia i ocenić rozmiary zniszczeń.

Niewątpliwie niektóre z tych rysunków mogą przedstawiać przybyszów z kosmosu. Nie wydaje się jednak słuszne pomijanie możliwości, że ubrania ochronne noszone były przez mieszkańców Ziemi, jako osłona przed skażeniem promieniotwórczym. Gdyby bowiem kosmici musieli być tak dokładnie chronieni przed naszym ziemskim środowiskiem, przy pomocy całkowicie izolujących skafandrów kosmicznych, oznaczałoby to, że nie mogli oni oddychać ziemską atmosferą, czy też znosić panującej na powierzchni ziemi temperatury. A taki obraz kosmicznych bogów, jak pisze Richard E. Mooney, stałby w całkowitej sprzeczności z tym, jaki wyrobiliśmy sobie na podstawie mitów i legend.

O mitycznych bogach Egiptu, Grecji, Indii, a także Majów, Inków i Azteków nigdy nie pisano jako noszących stroje ochronne. Dlatego albo byli oni ziemianami, albo przybyszami z kosmosu, których fizjologia podobna była do ziemskiej w takim stopniu, że nie potrzebowali skafandrów ochronnych. Oczywiście ci, którzy przybywaliby tylko na krótki pobyt na Ziemi, mogliby nosić ubiory chroniące ich przed odmiennym promieniowaniem słonecznym, czy też nieznanymi, a być może groźnymi dla nich, ziemskimi mikroorganizmami. Jednakże, biorąc pod uwagę argumenty za i przeciw, oraz uwzględniając rozmieszczenie głównych malowideł oraz materialnych dowodów katastrofy nuklearnej, wydaje się, że najbardziej racjonalnym wyjaśnieniem funkcji owych „kosmicznych” skafandrów jest ochrona przed skażeniem promieniotwórczym.

Autorstwo: Aleksander Mora

Źródło: Historyk.republika.pl